

PRZEDŚWIĄTECZNY KRAKÓW



Gdy późnym popołudniem w piątek 2 grudnia 2011 roku dojechałem do Krakowa robiło się już ciemno. Ponieważ w trakcie podróży usłyszałem w radio, że właśnie wystawiono szopki postanowiłem udać się tam, by je zobaczyć. Załatwiłem szybko formalności związane z noclegiem i ruszyłem w stronę starego miasta. Wyruszyłem z miejsca, z którego w 1914 roku wyszli żołnierze kadrowki by pod wodzą marszałka Józefa Piłsudskiego walczyć o wolność i niepodległość naszej Ojczyzny. Wkrótce dotarłem do pomnika poświęconego temu wydarzeniu. W półmroku zobaczyłem rząd żołnierzy gotowych rozpocząć bój. Obok umieszczono pomnik marszałka. Wszystko to



oświetlono małymi lampkami wmontowanymi w chodnik, które w połączeniu ze świecącymi latarniami dawały tylko tyle światła ile było potrzebne by wywołać u przechodnia odpowiednie wrażenie. Warto przybyć tutaj właśnie o tej porze by tego doświadczyć. W dzień bowiem nie poczuje się tego dreszczyku. W dzień będzie to tylko zwykły pomnik.



Na uliczkach okalających Rynek zrobiło się gwarno i tłoczno. Pogoda była, jak na tę porę roku, wspaniała. Było ciepło i, co najważniejsze, sucho. Nie padał deszcz ani śnieg. Powoli dochodziłem do celu mojej wędrówki. Gdy wreszcie tam dotarłem ujrzałem Sukiennice oświetlone setkami lampek. Przed nimi rozpościerał się ginący w półmroku plac. Tylko z jednego końca widać było na tle oświetlonych sklepów kontury stojących dorożek. Na przeciwległej stronie placu, przy



wieży starego ratusza, postawiono olbrzymią żywą choinkę, rozświetloną sznurami lampek. Od razu wiedziało się, że zbliżają się święta. Jednak jeszcze tego się nie czuło. Dopiero, gdy przeszedłem na plac z drugiej strony Sukiennic, nie tylko poczułem świąteczną atmosferę, jaka panuje na tego typu kiermaszach, ale jeszcze zobaczyłem coś wspaniałego. Bo właśnie z tej strony, pomiędzy Sukiennicami a kościołem Mariackim, ustawiono dziesiątki straganów, na których oferowano ozdoby choinkowe, ale także wszelkiego rodzaju wyroby chętnie nabywane na podarunki świąteczne. Oczywiście sam nie oparłem się temu i także coś kupiłem dla małżonki. Można tutaj było zobaczyć prawdziwy warsztat kowalski. Ba, można było sobie zamówić coś, co kowal wykonał niemalże na poczekaniu. Obok kolejny



rzemieślnik sprzedawał lane z wosku pszczelego świece. Można było kupić wyroby oferowane przez górali. Ale można także było skosztować wielu specjałów, nieosiągalnych na co dzień. Mało tego, zauważyłem kilka wielkich beczek, przy których stali ludzie w długich kolejkach. Zaintrygowany podszedłem bliżej i dopiero wtedy zauważyłem na nich napisy. Zachęcały one do skosztowania grzańca galicyjskiego. Czując lekki wieczorny chłodek (spacerowałem już kilka godzin) przyłączyłem się do stojących w kolejce. Na pytanie czy nie złamię się zakazu spożywania napojów alkoholowych w miejscach publicznych pani wydająca trunek powiedziała z uśmiechem: Władze miasta wydały zezwolenie obejmujące kosztowanie tradycyjnego trunku w obrębie Rynku. Poza nim można już

zapłacić mandat. Usiadłem zatem przy stoliku, zamówiłem coś do przegryzienia i rozglądałem się dookoła. Wszystko było tak ozdobione i oświetlone, że trudno byłoby nie poczuć, iż zbliżają się święta. Ludzie chodzący po Rynku byli uśmiechnięci i weseli. Nie brakowało, mimo późnej pory, osób z małymi dziećmi. Ja także byłem zadowolony, mimo że niestety nie zobaczyłem szopek. Okazało się, że wystawione wczoraj, dzisiaj zostały przeniesione do Sukiennic, gdzie będą oceniane w corocznym konkursie. Jednak widok jaki tu zobaczyłem, atmosfera jaka tu panowała, spowodowały, że cieszyłem się z tej grudniowej wizyty w Krakowie. Warto było się tu wybrać.

Krzysztof Tęcza